Rasa – kapitalistyczny wymysł s. 5

Pracownicza Demokracja

Czerwiec 2020 Nr 238 (291) Cena: 2 zł

Ratować ludzi, a nie kapitalizm

Bosak – faszyzm w nowym opakowaniu

Kampania prezydencka 2020 r., mimo że raczej mało dynamiczna i rachityczna z uwagi na wprowadzone przez rząd obostrzenia, związane są wciąż nieustępującą pandemią wirusa Covid-19, potrafi także od czasu do czasu zaskoczyć.

Najpierw dowiedzieliśmy się, że wystawiona przez główną partię opozycyjną kandydatka, Małgorzata Kidawa-Błońska, wycofuje się z wyścigu o fotel prezydencki, a następnie 23 maja „Gazeta Wyborcza" opublikowała sondaż wyborczy, z którego wynika, że z 13% na czwarte miejsce w rankingu poparcia wysuwa się kandydat Konfederacji, Krzysztof Bosak.

Gdy przyjrzymy się sylwetce i dotychczasowej karierze politycznej tego, jak sam o sobie pisze na koncie na Twitterze, katolika, konserwatysty, wolnorynkowca i narodowca, okaże się, że do tego zbioru „przymiotów" dodać będzie można jeszcze słowo „faszysta".

Krzysztof Bosak stawia pierwsze kroki w polityce w roku 2000, kiedy to w wieku 18 lat wstępuje do Młodzieży Wszechpolskiej, która dąży do wychowania młodzieży w duchu wartości narodowych i katolickich, odwołując się do działalności obozu narodowego, a w szczególności jego głównego ideologa – Romana Dmowskiego. To właśnie Dmowski stwierdził w wywiadzie dla „Gazety Warszawskiej" w 1925 r., że „gdybyśmy byli podobni do dzisiejszych Włoch, gdybyśmy mieli taką organizację jak faszyzm, gdybyśmy wreszcie mieli Mussoliniego, największego niewątpliwie człowieka w dzisiejszej Europie, niczego więcej nie byłoby nam potrzeba". W 2001 r. Bosak wstępuje do skrajnie prawicowej Ligi Polskich Rodzin, a w 2005 r. zostaje prezesem Młodzieży Wszechpolskiej. W 2012 r. uczestniczy

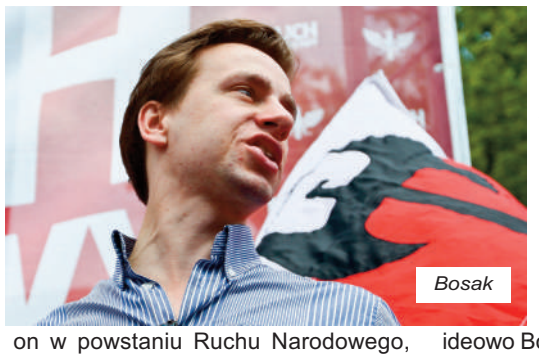

Bosak

on w powstaniu Ruchu Narodowego, który od 11 lutego 2015 roku uzyskuje status partii politycznej.

W oficjalnym przekazie dla mediów członkowie Ruchu Narodowego twierdzą, że faszyzmu w Polsce nie ma. Według Bosaka jest to „fikcja kreowana przez TVN i „Gazetę Wyborczą"". Czy aby na pewno? W 2018 roku członkowie Ruchu ze stowarzyszenia Duma i Nowoczesność zorganizowali szeroko komentowaną w mediach imprezę upamiętniającą urodziny Adolfa Hitlera.

Na sporządzonych w jej trakcie nagraniach widać płonącą swastykę, uczestników ubranych w nazistowskie mundury i tort z flagą III Rzeszy. Poseł Robert Winnicki, obecny prezes Ruchu Narodowego i prezes Młodzieży Wszechpolskiej w latach 2009-2013, którego asystent był jednym z uczestników tego niesławnego spotkania w lesie, wypierał się jakiegokolwiek związku z faszyzmem i nazizmem.

Winnicki wsławił się także zaproszeniem 11 listopada 2015 roku delegacji neofaszystów z włoskiej partii Forza Nuova („nowa siła") i organizacji Lotta Studentesca, a także z węgierskiego Jobbiku. Forza Nuova jest organizacją jawnie odwołującą się do dziedzictwa Mussoliniego, a jej przywódca Roberto Fiore sam stwierdził w wywiadzie dla włoskich mediów: „Jeśli nazwiecie mnie

Kumple Bosaka na tzw. Marszu Niepodległości.

neofaszystą, nie będę robił awantury". Był jednym z założycieli organizacji Terza Positione, w której działali skrajnie prawicowi bojówkarze z Nuclei Armati Revoluzionari („zbrojne komórki rewolucyjne"), mający na swoim koncie m.in. liczne zabójstwa swoich przeciwników oraz niesławny zamach bombowy na dworcu kolejowym w Bolonii w sierpniu 1980 r., kiedy to śmierć poniosło 85 osób, a 200 zostało rannych. Fiore został skazany na 5 lat więzienia za działalność w NAR (nie udowodniono mu jednak uczestnictwa w zamachu), ale zdążył uciec do Wielkiej Brytanii i uniknął ekstradycji, najprawdopodobniej dzięki współpracy z brytyjskim wywiadem.

Przypomnijmy, że w Marszach Niepodległości, które organizowane są przez bliskie ideowo Bosakowi Młodzież Wszechpolską, Ruch Narodowy i Obóz Narodowo-Radykalny, od kilku lat udział biorą członkowie faszystowskich organizacji z całej Europy, w tym ze Słowacji, Włoch i Wielkiej Brytanii. Na transparentach widnieją symbole jednoznacznie utożsamiane z ideologią faszystowską oraz nazistowską, w tym krzyż celtycki, także w połączeniu z nazistowską flagą, oraz znany symbol neofaszystów zwany „czarnym słońcem".

Wśród haseł pojawiają się także te jednoznacznie rasistowskie – „Europa będzie biała albo bezludna", „Biała Europa braterskich narodów" czy „Islam = terror". Część uczestników wznosi okrzyki: „Biała siła!", „Ku Klux Klan" i „Módlmy się za islamski Holokaust". Rok do roku organizatorzy Marszu zapewniają, że nie jest to miejsce do głoszenia poglądów związanych z ideologią faszystowską, ale fakty całkowicie temu przeczą.

Nazwisko Krzysztofa Bosaka pojawia się także w kontekście wydawanego od 2014 roku faszystowskiego pisma „Szturm". Na jego łamach ciepło pisze się o Mussolinim, hiszpańskim dyktatorze Francisco Franco, różnych nurtach faszyzmu, Polakach kolaborujących z nazistami, Ku Klux Klanie i antysemityzmie.

Osoby z najbliższego otoczenia Winnickiego i Bosaka, kreujących się dziś na racjonalnych i stateczn ych polityków zasiadających w sejmowych ławach, od lat związani są z redakcją „Szturmu" i w nim publikują. Z pismem współpracuje też wielu obecnych i byłych członków Młodzieży W s z e c h p o l s k i e j . „Szturm" poleca także pismo „Polityka Narodowa", w którym publikują między innymi Bosak i Winnicki.

Na krótko przed deklaracją Bosaka o kandydowaniu na urząd prezydenta media obiegła informacja o jego ślubie z prawniczką Kariną Walinowicz, pracującą jako ekspertka w Instytucie Ordo Iuris. Do opinii publicznej dociera coraz więcej informacji na temat niejasnych międzynarodowych powiązań tej organizacji z rozmaitymi fundamentalistycznymi organizacjami o profilu prawicowo-chrześcijańskim, których celem jest walka o odwrócenie zdobyczy wszelkich ruchów emancypacyjnych, nazywanych „rewolucją kullturową", i o przywrócenie „naturalnego ładu" opartego na doktrynie chrześcijańskiej.

Działalność Ordo Iuris wyczerpująco opisuje raport wydany przez Wielką Koalicję za Równością i Wyborem. Dowiadujemy się z niego, że celem polityki tej organizacji jest narzucenie stylu życia wynikającego z „prawa naturalnego". Pod pojęciem tym kryje się po prostu prawo religijne, które w rozumieniu Ordo Iuris zostało nam dane przez Boga.

Te skrajnie konserwatywne zasady skupiają się w głównej mierze na sferze ludzkiej seksualności. W idealnym świecie z wyobrażeń prawników z tej organizacji zakazane miałyby być rozwody, przerywanie ciąży czy stosowanie metody *in vitro*. Niedopuszczalne byłyby orientacje seksualne inne niż heteroseksualna, a życie seksualne regulowałoby Państwo zgodnie z doktryną chrześcijańską.

Odnosząc się do kwestii „prawa naturalnego", Bosak napisał w jednym z tweetów: „Jeżeli coś jest naturalne, to jest naturalne. Nie potrzeba żadnych eksperckich ocen. Jeżeli trzeba powoływać panele ekspertów, to znaczy, że mamy do czynienia z jakąś anomalią czy zaburzeniem, wymagającym szczegółowej oceny". Instytut Ordo Iuris należy do grona lobbystów z tzw. Agendy Europa, czyli grupy konserwatywnych organizacji pozarządowych, których działalność skupia się na odwróceniu wspomnianej już „rewolucji kulturowej". W raporcie przeczytać można ponadto o braku przejrzystości sprawozdań finansowych Instytutu oraz o powiązaniach finansowych Agendy z arystokratami, miliarderami i rosyjskimi oligarchami.

Instytut Ordo Iuris wydaje się mieć ogromny wpływ na kształt opublikowanej przez Komitet Wyborczy Bosaka deklaracji programowej „Nowy Porządek". Już sam tytuł tego dokumentu budzi skojarzenia ze skrajnie prawicowymi grupami działającymi w różnych krajach, w tym z włoską faszystowską organizacją Ordine Nuovo.

Bosak snuje wizję nowej konstytucji, która miałaby między innymi gwarantować „klauzulę sumienia", czyli w praktyce dawać możliwość dyskryminacji z powodu wyznawanej religii, pochodzenia etnicznego czy orientacji psychoseksualnej.

Jego zdaniem należałoby także wpisać do niej zakaz związków partnerskich i konkubinatów, małżeństw jednopłciowych, korekty płci i aborcji z dowolnych przesłanek. Ład społeczny miałby się opierać na „naturalnym" podziale ról płciowych, wynikającym z „różnej i komplementarnej natury mężczyzn i kobiet".

W deklaracji Bosak postuluje ponadto wprowadzenie narodowego kapitalizmu z nutą dawnego korwinizmu. Proponuje między innymi, aby nowa konstytucja zawierała zapis, że liczba i czas trwania kontroli u przedsiębiorcy powinny być minimalne.

Ostatnimi czasy możemy zaobserwować w liberalnych mediach niepokojący trend „oswajania" skrajnej prawicy. Elegancko ubrany Bosak, którego stonowany przekaz pozbawiony został wszelkich radykalnych haseł z okresu kampanii do Parlamentu Europejskiego sprzed półtora roku („Nie chcemy Żydów, gejów, aborcji, podatków i UE"), coraz częściej traktowany jest jako głos rozwagi w dyskusji politycznej i swego rodzaju przeciwwaga dla narracji PiS-u.

Tym bardziej nie możemy dać się zwieść temu kamuflażowi politycznemu i zapomnieć o tym, że Bosak jest faszystą mającym powiązania z neofaszystowskimi organizacjami, dla których od zawsze największym wrogiem były oddolne ruchy pracownicze i socjalistyczne walczące z dyskryminacją i z wyzyskiem kapitału o demokratyczny ład w miejscu pracy.

Tomasz Wiewiór

Rozbijmy pisowską „tarczę” antypracowniczą

Ustawa, zwana „tarczą 4.0”, jest kolejnym rządowym Młotem Antypracowniczym.

Wybrańcy Kaczyńskiego wykorzystują korona-kryzys, by spotęgować wyzysk milionów ludzi. Rząd, udający, że jest obrońcą niemajętnych zwykłych ludzi, robi rzeczy, których byliby dumni skrajni neoliberałowie, jak Balcerowicz czy Korwin Mikke.

Oto w czym „tarcza”, ma wzmocnić szefów i osłabić pracujących:

Ustawa zachęca do masowych zwolnień i cięć płac. Według danych ZUS, 153 tys. osób zostało zwolnionych w kwietniu (bez uwzględniania mikrofirm). Ekonomiści mBank Research napisali na Twitterze: „Firmy ochoczo zabrały się za optymalizację kosztów w kwietniu”. Wiadomo, dla szefów pracownicy, którzy są źródłem wszystkich zysków, są jedynie kosztem, tak jak maszyny, komputery czy prąd.

Obecny kryzys jest naprawdę głęboki. Analitycy Banku Pekao SA twierdzą: „Kwiecień przyniósł bezprecedensowe tąpnięcie na rynku pracy - zatrudnienie spadło aż o ok. 150 tys., czyli prawie tyle co w ciągu całego kryzysu 2008/2009. Równocześnie bardzo mocny zjazd w dół dynamiki płac pokazuje, że firmy istotnie redukują wynagrodzenia”.

A co robią pisowscy „obrońcy ludu” w tej sytuacji? Ustawa pozwala szefom obniżyć pensje o 50%! „Żaden z pracodawców nie ma zamiaru obniżać pensji, bo tak mu się podoba” - mówi Maciej Witucki ze zrzeszającej przedsiębiorców Konfederacji Lewiatan. Czyżby? Obniżenie płacy jest tożsame ze zwiększeniem zysków. Czy to się nie podoba biznesmenom?

Rząd umożliwia tańsze pozbycie się „zbędnych” rąk do pracy. Ustawa zaznacza, że jeśli szefowie wyrzucą cię na bruk, otrzymasz niższą odprawę. Centrala związkowa OPZZ słusznie zauważa, że skandaliczna jest „propozycja ograniczenia wysokości odprawy, odszkodowania lub innego świadczenia pieniężnego wypłacanego przez pracodawcę pracownikowi w związku z rozwiązaniem umowy o pracę do dziesięciokrotności minimalnego wynagrodzenia za pracę. Są to rozwiązania mniej korzystne dla pracowników. Gorsze nawet niż te, które obowiązują w przypadku zwolnień grupowych.”

Szacuje się, że w Polsce jest już ponad milion bezrobotnych. Trudno się dowiedzieć, ile jest zwolnień grupowych, chociaż centrale związkowe otrzymują informacje z terenu o kolejnych zwolnieniach z różnych branż. Jak wyjaśnia OPZZ: „Większość wojewódzkich urzędów pracy publikuje co miesiąc niekompletne dane, a niektóre wojewódzkie urzędy pracy w ogóle nie publikują informacji o zwolnieniach grupowych.”

W budżetówce szykują się masowe zwolnienia. W instytucjach podległych rządowi – takich, jak Narodowy Fundusz Zdrowia, ZUS i KRUS – ustawa pozwala menedżerom ciąć płace i liczbę zatrudnionych. Wystarczy, że będą uważali swoje finanse za zbyt skąpe. Jednak, jak nazwa wskazuje, pieniądze budżetówki pochodzą z budżetu państwa. Rząd jest tu „pracodawcą”, więc mógłby zapewnić zachowanie aktualnego poziomu zatrudnienia i wynagrodzenia. Wystarczy wola polityczna. I oczywiście PiS-owi jej brakuje.

Szefowie mają prawo do jednostronnego wyznaczania terminu zaległego urlopu. Nie dość, że pisowska ustawa spowoduje wzrost bezrobocia i niższe płace, to nawet wdziera się do czasu wolnego od pracy. „Narzucanie pracownikom terminów urlopu odbiera sens idei odpoczynku” – komentuje oburzony Piotr Szumlewicz, przewodniczący Związku Zawodowego Związkowa Alternatywa i dodaje: „Pracodawca może zaoferować pracownikom wydłużenie płatnego urlopu, ale nie ma prawa decydować, kiedy pracownik ma brać wolne”. Właśnie PiS daje mu takie prawo.

Firmy mają też możliwość „obniżenia wymiaru czasu pracy pracownika lub objęcia pracownika przestojem ekonomicznym w przypadku istotnego wzrostu obciążenia wynagrodzeń u pracodawcy”. A który szef nie uważa, że jest obciążony wzrostem wynagrodzeń? To zielone światło, by jeszcze bardziej traktować pracownika, jak sługę na zawołanie.

W urzędach publicznych nie jest lepiej. Ustawa zakłada, że wójt, burmistrz, prezydent miasta lub kierownik może skierować pracownika „do wykonywania innej pracy, niż określona w umowie o pracę, (...) w innej jednostce”. Czyli personel nie wie, gdzie i jak będzie pracować.

Pracodawca nie będzie już musiał dokonywać odpisów na zakładowy fundusz świadczeń socjalnych. To tak, jakby PiS chciał podkreślić swoją antysocjalność. Przypomnijmy, że to z tego funduszu wypłacane są np. zapomogi, dodatki świąteczne czy pieniądze na wczasy „pod gruszą”.

O zwiększeniu zasiłku dla bezrobotnych w żadnej z czterech „tarcz” nie ma nic. Okrutnym absurdem jest to, że zasiłek jest opodatkowany. Oto jak w maju 2020 r. wyglądają zasiłki netto – czyli po opodatkowaniu (pierwsza suma – pierwsze 3 miesiące, druga – pozostałe miesiące):

staż pracy poniżej 5 lat – 80% zasiłku podstawowego – 603,17 zł – 483,49 zł

staż pracy od 5 do 20 lat –100% zasiłku podstawowego – 741,87 zł – 592,52 zł

staż pracy powyżej 20 lat –120% zasiłku podstawowego – 880,67 zł – 701,65 zł’

Propagandowe zdjęcia Jastrzębskiej Spółki Węglowej. Stosunek rządu wobec pracowników oddaje fakt, że na koniec maja ok. 4 tys. górników było zakażonych koronawirusem.

Zasiłek można otrzymać na okres 6 lub 12 miesięcy. I ten hojny dar otrzymują tylko nieliczni. Według danych GUS na koniec 2019 roku 83,6 procenta bezrobotnych nie miało prawa do zasiłku!

Resort niesprawiedliwości Zbigniewa Ziobry skorzystał z okazji, by w „tarczy” ograniczyć prawa obywatelskie. Sąd może teraz zobowiązać adwokata do oglądania oskarżonego jedynie na ekranie, przy czym może nawet zabronić adwokatowi zatelefonowania do niego.

Ustawa zabiera pracownikom, a daje kościołowi. „Jednostki organizacyjne kościoła” mogą teraz otrzymywać dodatkowe dotacje od państwa. Tak postanowiła sejmowa komisja w nocy 27/28 maja.

„Nowa normalność” PiS-u może trwać i trwać. Rację miał Adrian Zandberg z Lewicy Razem, gdy powiedział podczas sejmowej debaty: „W tej ustawie dostaliśmy w końcu odpowiedź, co to jest ta nowa normalność. Otóż ta nowa normalność, to jest po prostu trwałe obniżenie płac. Słyszałem od posłów PiS-u wcześniej, m.in. tutaj siedzących, że to jest tylko na czas epidemii. Otóż to nie jest tylko na czas epidemii.

Przeczytajcie państwo tę ustawę dokładnie. Epidemia się skończy, dawno już zapomnimy o kwarantannie i maseczkach, a co miesiąc na konta pracowników będzie wpływać nadal obniżona pensja, obcięta pod pretekstem epidemii.”

Związki zawodowe

Niemal wszystkie centrale związkowe – czy te duże, jak OPZZ i Forum Związków Zawodowych, czy te mniejsze, jak Związkowa Alternatywa i Inicjatywa Pracownicza – ostro krytykują kolejne „tarcze”.

Jest jeden znaczący wyjątek – NSZZ „Solidarność”. Sojusz kierownictwa związku z PiS-em trwa w najlepsze, nawet w dzisiejszej rozpaczliwej sytuacji dla szeregowych członkiń i członków. Jeśli liderzy Solidarności krytykują rząd, to bardzo łagodnie. I zaraz śpieszą się, by tę krytykę złagodzić.

Ostatnio było to wyraźnie widać na portalu związku. 27 maja opublikowano tekst pod tytułem: „„Solidarność” wzywa posłów do wycofania niekorzystnych zmian w Tarczy antykryzysowej!”. Dzień później dodano artykuł: „Tarcza 4.0 nie tak groźna dla pracowników”. Oba teksty zostały umieszczone obok siebie!

Na szczęście są członkowie Solidarności, szeregowi pracownicy, którzy są gotowi walczyć o swoje *(patrz s. 10)*.

Walka

Jasne jest, że bez walki nie odeprzemy rządowych ataków.

Jednak nawet liderzy związkowi, którzy potrafią w ostrych słowach krytykować pisowską ustawę, zwykle cierpią na chorobę biurokratycznej bierności.

Wynika to ze społecznej pozycji liderów związkowych. Nie są zatrudnieni w państwowej lub prywatnej firmie jako pracownicy. Nie są też kapitalistami. Znajdują się między tymi klasami i grają specyficzną rolę polegającą na rozmawianiu o sprawach pracowniczych z szefami. Liderzy związkowi są ciągłymi negocjatorami, którzy nie muszą pracować w warunkach przez siebie wynegocjowanych. Obawiają się niezależnego działania swoich członków i członkiń – że wymkną się spod ich kontroli – bardziej niż klęski z rąk szefów.

Nie oznacza to, że nigdy nie organizują akcji strajkowych, bo jeśli staną się zbyt bierni, członkowie mogą opuścić związek – a bez członków nie można być liderem.

Brytyjski marksista Tony Cliff mawiał, że „przywódcy związkowi są jak zardzewiałe taczki – posuwają się tylko tak daleko, jak są popychani”.

Najlepszy sposób na pchanie tej zardzewiałej taczki to spontaniczne strajki. Tu i teraz, gdzie tylko można, warto po prostu wspólnie zaprotestować, przerywając pracę. Takie rzeczy mają miejsce w Polsce, nawet w dzisiejszych, trudnych warunkach *(patrz s. 10)*.

Andrzej Żebrowski

Jak ocenić tak zwany strajk przedsiębiorców i brutalną reakcję policji?

Ani przedsiębiorcy, ani państwo nie są po naszej stronie

Pewien rosyjski rewolucjonista (o pseudonimie Lenin) lubił cytować niemieckiego poetę Goethego, mówiącego, że „teoria jest zawsze szara, a zielone jest żywe drzewo życia". Co oczywiście nie zmienia faktu, że dobra teoria jest niezbędne w orientowaniu się w złożonej rzeczywistości.

Cytat z Goethego dobrze obrazuje to, co dzieje się w kontekście tzw. „strajków przedsiębiorców" – czyli demonstracji ulicznych odbywających się pod hasłami obrony upadających przedsiębiorców i bezwzględnie tłumionych przez policję.

Sam ten „strajk" pokazuje, że gdy zrozpaczona klasa średnia (w tym przypadku jej bardzo „klasyczna" część, czyli drobni biznesmeni) próbuje nadawać ideowe ramy protestu przeciw kryzysowi, zawsze oznacza to bigos rozmaitych absurdów, będących wyrazem reakcyjnych utopii „prawdziwego" kapitalizmu wyrażającego horyzont drobnomieszczaństwa. Główne postulaty protestujących to (1) znaczne obniżenie wszelkich świadczeń nakładanych na „przedsiębiorców", (2) wyrównanie im przez państwo strat wynikających z zamknięcia gospodarki, (3) tejże gospodarki „odmrożenie" (przy częstej negacji samego zagrożenia korona-wirusem).

Organizator „strajku" Paweł Tanajno – przedsiębiorca, neoliberał i kandydat na prezydenta.

Spełnienie tych postulatów oznaczałoby po prostu spotęgowanie tego, co i tak robi rząd – czyli przerzucenie zarówno ekonomicznych, jak i zdrowotnych kosztów korona-kryzysu na pracowników w celu „ratowania gospodarki" (czyli ratowania kapitalizmu i jego właścicieli).

Problem w tym, że na tych protestach bynajmniej nie są obecni tylko „przedsiębiorcy" – a sama ta kategoria, szczególnie w kontekście plenienia się w Polsce samozatrudnienia, jest bardzo nieostra. Gdy rzecznik policji mówił, że większość zatrzymanych w sobotę 16 maja to nie byli żadni przedsiębiorcy, mógł – wyjątkowo – mówić prawdę.

W pewnym sensie jest to niestety pokłosie braku większej aktywności ze strony pracowniczej.

To pracownicy – i ich związki zawodowe – powinni organizować protesty wyrażające wściekłość na politykę rządu, nadając tej wściekłości zupełnie inne ramy ideowe niż obecna na „strajkach przedsiębiorców" rzesza rozciągająca się od polityków PO, poprzez wszelkiej maści „foliarstwo" (czyli zwolenników przeróżnych teorii spiskowych), po korwinistów i faszystów. I tym samym przyciągając część uczestników „strajków przedsiębiorców" – nierzadko przychodzących tam, by jakkolwiek wyrazić sprzeciw wobec własnej nędzy i polityki rządu – na jaśniejszą stronę buntu.

Protestujący pracownicy mogą pociągnąć za sobą niemałą część klasy średniej, szczególnie jej niższych warstw. Bierni narażeni są na uleganie jej ideologii.

Przeciw policyjnej przemocy

Jednocześnie jasno należy potępiać przemoc policji wobec protestujących. Sama ta przemoc miała często demonstracyjny charakter, mając na celu zniechęcenie kogokolwiek od protestowania. Rządzący bowiem ewidentnie boją się protestów.

Podkreślając, że postulaty „strajków przedsiębiorców" mają klasowy charakter faktycznie wymierzony w pracowników, nie możemy zapomnieć, że klasowy – kapitalistyczny – charakter ma także państwo, przywracające „porządek" poprzez policyjny gaz. To fakt, że faszyści próbują wpływać na „strajki przedsiębiorców" (a upadająca klasa średnia to ich tradycyjna baza od czasów Hitlera i Mussoliniego).

Jednak oczywiste jest, że protesty te nie są demonstracjami faszystów – akurat wobec których policja, szczególnie w czasach PiS, od lat zachowuje się bardzo powściągliwie (co widzieliśmy w marszach organizowanych przez ONR, MW i podobne organizacje) – ale działaniami niespójnej rzeszy, określanej przez idące w różnych kierunkach idee klasy średniej.

Stać po stronie policji byłoby umacnianiem nie mniej groźnych iluzji, niż te reprezentowane przez „strajk przedsiębiorców", pokładanych w pisowskim „silnym państwie". Iluzji mających zresztą równie drobnobiznesowy charakter.

Pamiętajmy, że ta sama policja, która może traktować gazem łzawiącym i zamykać w kotle „przedsiębiorców", mając na to przyzwolenie, będzie robić to samo wobec wszelkich przejawów społecznego niezadowolenia.

Wrzucanie do radiowozu machającego legitymacją senatora PO nie dlatego jest problemem, że bardzo nas martwi los samego senatora partii biznesu, ale dlatego, że pokazuje pewność siebie i arogancję państwowych sił represji.

Jeśli mogą używać przemocy wobec parlamentarzystów, tym bardziej nie cofną się wobec przemocy wobec „zwykłych ludzi".

Podsumowując – jak zawsze potrzebujemy niezależnej polityki pracowniczej, a dziś konkretnie niezależnych protestów pracowniczych. Pod każdym względem niezależnych od przedsiębiorców (małych i dużych), jak i państwa.

Str. 4: Filip Ilkowski

Uchodźcy mile widziani!

Pracownicza Demokracja

Prenumerata: 20 zł. (1 rok /11 nr)

Zamów prenumeratę gazety dla swojej zakładowej organizacji związkowej

Skontaktuj się z nami:
pracdem@go2.pl

KAPITALIZM NIE DZIAŁA – DZIAŁAJ Z NAMI

Pracownicza Demokracja jest organizacją aktywistów, którzy dążą do zastąpienia systemu opartego na pogoni za zyskiem społeczeństwem autentycznie demokratycznym.

WSTĄP DO PRACOWNICZEJ DEMOKRACJI !

pracowniczademokracja.org

Rasa – kapitalistyczny wymysł

Naukowcy usiłują zrozumieć, dlaczego Covid-19 w różny sposób oddziałuje na ludzi. My ukazujemy, że pojęcie rasy bardziej jest zakorzenione w wyzysku niż w biologii.

Oficjalne dane wskazują, że w Wielkiej Brytanii czarnoskórzy czterokrotnie bardziej są narażeni na śmierć z powodu koronawirusa niż biali. Ten fakt ożywił debatę na temat pojęcia rasy. Zwolennicy poglądu, że ludzkość jest podzielona na oddzielne grupy uważają, że to jak wirus wpływa na różne społeczności, potwierdza słuszność ich stanowiska. To – jak twierdzą – jest dowodem, że dzieli nas biologia, i że istnienie rasy jest faktem naukowym.

Pojęcie rasy może być kuszące nawet dla ludzi odrzucających rasizm, gdyż zdaje się wyjaśniać ich własne doświadczenia. Uprzedzenie może być tak głęboko osadzone i tak trwałe, że jest odczuwane jako konieczna i podstawowa cecha ludzkiej społeczności; coś co jest częścią naszej natury. Czyż nie wynika z tego, że różne sposoby, na które doświadczamy świata, są związane z naszą biologią, a poprzez nią z naszą kulturą? Czy nie to kryje się za trwałością pojęcia rasy?

Socjaliści zdecydowanie zaprzeczają. Dla nas rasa jest wytworem społecznym, kategorią wymyśloną przez ludzi, którzy pragnęli stworzyć rasową hierarchię i samych siebie umieścić na jej szczycie.

Przede wszystkim trzeba zauważyć, że pojęcie rasy pojawiło się stosunkowo niedawno. Starożytne społeczności Afryki, Indii, Chin, Grecji czy Rzymu nie klasyfikowały ludzi zgodnie z ich kolorem skóry, choć w tamtych czasach rozkwitały inne przesądy.

Narodziny kapitalizmu

Wszystko zmieniły narodziny kapitalizmu i procederu, na którym on wyrósł – handlu niewolnikami. W XVII wieku mocarstwa europejskie założyły kolonie w obu Amerykach i na otaczających je wyspach, oraz zaczęły tam tworzyć plantacje. Z krajów macierzystych transportowano tam siłę roboczą, by uprawiała zboże, przynoszące ogromne zyski. Z tych zysków czerpano kapitał, potrzebny do budowy fabryk i wspierającej je infrastruktury.

Jednak w miarę rozwoju rynku i rozprzestrzeniania się kapitalistycznego systemu produkcji rosła również skala produkcji na plantacjach, a to kreowało niedający się zaspokoić popyt na robotników. Desperackie próby pozyskania siły roboczej przez plantatorów napędzały brudny handel afrykańskimi niewolnikami. Około 12 milionów ludzi przetransportowano z zachodniego wybrzeża Afryki, z czego 1,5 miliona zmarło w czasie podróży.

Aby usprawiedliwić ten potworny handel kapitalistyczna klasa w Londynie, i nie tylko, musiała wyjaśnić dlaczego jej doktryna o „wszystkich ludziach którzy są sobie równi" nie ma zastosowania do niewolników.

Jaką dała odpowiedź? Że czarna skóra Afrykańczyków jest dowodem na to, iż są oni innym gatunkiem niż Europejczycy, że nie są w pełni ludźmi. To był punkt zwrotny, wyznaczający początek rozwoju doktryny rasowej. Na przestrzeni 300 lat te wczesne idee na temat rasy zostały przekształcone i utrwalone przez naukę i politykę.

W miarę jak kapitalizm się rozwijał, a imperia rozprzestrzeniały się na cały świat, ludziom z różnych części globu przypisywano szereg jednostronnych wyznaczników fizycznych. Nazywano je „cechami rasowymi". Rozmiar ludzkich nosów, kształt ich oczu czy charakter ich włosów były łączone z innymi właściwościami – na przykład ze służalczością, lenistwem, głupotą, agresywnością itp.

Bunt Bacona w 1676 r.

Frenolodzy z Londynu przemierzali świat dokonując pomiarów ludzkich czaszek oraz licząc uwypuklenia i wklęśnięcia na ich powierzchni w ramach projektu mapowania ludzkich ras. Afrykańczycy i Azjaci z całą pewnością muszą mieć mniejsze głowy, by pomieścić ich mniejsze mózgi – twierdzili oni. Pod koniec XIX w. eugenicy zaczęli błędnie stosować teorię ewolucji Charlesa Darwina.

Chcieli oni wynaleźć wyjaśnienie sposobu, w jaki powstały rasy, oraz jak górująca inteligencja Europejczyków wygrała w procesie „selekcji naturalnej". Tak więc na każdym etapie „nauka o rasie" była zniekształcana przez potrzeby imperium.

W podobny sposób, jak nasi władcy określili Afrykańczyków jako „Murzynów", a rdzennych Amerykanów nazwali „Indianami", postępowało również wynalezienie "białych".

W swej książce *Wynalezienie białej rasy* Theodore Allen zauważa: „Gdy pierwsi Afrykańczycy przyjechali do Wirginii w 1619 r. nie było tam żadnych „białych". Według kolonialnych dokumentów nie miało ich tam być jeszcze przez następne 60 lat."

Proces rozwoju białej tożsamości rasowej pomógł rządzącym oddzielić biednych Europejczyków, uprawiających ziemię jako robotnicy związani służebnymi kontraktami, aby spłacić swoje długi, od czarnych i rdzennie amerykańskich niewolników. Strach przed rebelią oraz wspólnotą losu między niewolnikami i wolnymi pracownikami paraliżował klasę plantatorów od czasu buntu Bacona w 1676 r., kiedy to biedni biali i czarni zjednoczyli się. Stworzenie „ras" miało wbić klin pomiędzy tych, którzy mogli zwrócić się przeciwko plantatorom.

Rasa jednak nie tylko dzieliła, ale również jednoczyła. Teraz białemu robotnikowi, choćby o najniższym statusie, mówiono że ma on coś wspólnego z tymi, którzy stoją ponad nim. Tym czymś była biała skóra. Ta metoda kontroli społecznej była wynagradzana poprzez coś, co czarny myśliciel radykalny W. E. B. Du Bois nazywał „psychologiczną pensją".

Chodziło o to, że biednym białym nadawano określone prawa, których pozbawieni byli czarni. To miało ich przekonać, że są oni członkami jakiegoś ekskluzywnego klubu. W rzeczywistości te korzyści były niewielkie w porównaniu z ogromną premią, jaką dla bogaczy było posiadanie podzielonej siły roboczej.

W miarę, jak nowa definicja rasy rozprzestrzeniała się z plantacji na cały świat, zawarte w niej sprzeczności stawały się coraz bardziej widoczne. W hiszpańskiej kolonialnej Ameryce osoba „kolorowa" mogła stać się „biała" kupując królewski certyfikat „bieli".

Allen zwraca uwagę, że „w 1890 r. portugalski emigrant osiedlający się w Brytyjskiej Gujanie mógł się dowiedzieć, że nie jest „biały"". Jednak rodzeństwo tej samej osoby, przyjeżdżające do USA w tym samym roku, mogło się dowiedzieć, że dla ogromnej odmiany jest uważane za „białe". Kilkadziesiąt lat później w Afryce Południowej Japończykom nadawano status „honorowego białego", który dawał im podobne prawa jak białym, podczas gdy Chińczycy ogólnie byli klasyfikowani jako „kolorowi".

Daleko odeszliśmy od topornych definicji rasowych, które nadawały ton epoce niewolnictwa i segregacji. Jednak zasada, według której usiłuje się klasyfikować ludzi na grupy na podstawie ich wzoru genetycznego, trwa nadal.

W swej książce " Superior: the Return of Race Science" (Górujący: powrót rasowej nauki) Angela Saini analizuje, w jaki sposób dzisiejsza medycyna wciąż opiera się na rasowych założeniach. Rozważa ona problem podwyższonego ciśnienia krwi, które w USA występuje dwa razy częściej u Afroamerykanów niż w innych grupach.

Saini zauważa, że podejście firm farmaceutycznych i establiszmentu medycznego oparte jest na założeniu, iż przyczyny tego stanu rzeczy są "rasowe". Nawet NHS (publiczna służba zdrowia) w Wielkiej Brytanii opisuje fakt pochodzenia afrykańskiego czy karaibskiego jako czynnik ryzyka. Jednak, jak pisze Saini, gdy zrealizowano badania na populacji "okazało się, że wśród ludzi żyjących w Afryce, a szczególnie na terenach wiejskich, odsetek osób mających podwyższone ciśnienie należy do najniższych w świecie".

Prawdziwymi czynnikami ryzyka przy nadciśnieniu nie są rasy, ale dieta, stres i styl życia. Na nie wszystkie ogromny wpływ ma rasizm i bieda, którą on powoduje.

To nie oznacza, że nasze dziedzictwo genetyczne nie ma wpływu na nasze zdrowie. To dlatego lekarze rutynowo wypytują pacjentów czy w ich rodzinach jest historia chorób sercowych czy raka. Na przykład anemia sierpowata jest bardziej rozpowszechniona u ludzi, których przodkowie pochodzą z zachodniej Afryki. Przyczyną tej choroby jest uszkodzony gen. Ten sam gen zapewnia również pewną odporność na malarię.

To wydaje się być dowodem na związek pomiędzy genami a rasą, dopóki nie uświadomimy sobie, że anemia sierpowa dotyka również mieszkańców Arabii Saudyjskiej i Indii. Cechą wspólną nie jest tutaj rasa, ale częstość występowania malarii.

Poszukując „czarnego genu" nawet pełni dobrej woli lekarze odwracają naszą uwagę od prawdziwych przyczyn nierówności zdrowotnych. Postrzeganie społeczeństwa przez pryzmat rasy nie pomaga nam w zwalczaniu rasizmu. Takie spojrzenie dalekie jest od wyjaśnienia różnych sposobów doświadczania świata przez ludzi – jego efekt jest dokładnie odwrotny.

Rasizm to rzeczywistość, rasa zaś to fikcja.

Tłumaczył Jacek Szymański

*Artykuł został opublikowany w brytyjskim tygodniku **Socialist Worker**, siostrzanej gazety **Pracowniczej Demokracji**.*

Rosja 1917: jak rewolucja zwalczyła pandemię

Rządy na całym świecie fatalnie radzą sobie z ochroną ludzi przed koronawirusem. Istnieją lepsze sposoby walki z chorobami. Jak pisze Charlie Kimber, w Rosji, po rewolucji 1917 roku, poważne zagrożenie stwarzała epidemia tyfusu, ale rewolucyjne środki podjęte przez zwykłych ludzi zatrzymały rozprzestrzenianie się choroby.

W jaki sposób porewolucyjne społeczeństwo mogłoby poradzić sobie z pandemiami? Próbkę tego mieliśmy w Rosji w 1917 roku. Klasa pracująca, prowadzona przez partię bolszewików, przejęła w październiku władzę w drodze rewolucji. Niedługo potem musiała stawić czoła fali chorób, jaka przetaczała się wówczas przez Europę.

W ciągu następnych czterech lat tragiczne żniwo zebrały cholera, ospa i grypa „hiszpanka". Jednak największe zagrożenie stanowił tyfus. W czasach przed wynalezieniem antybiotyków tyfus kończył się śmiercią u jednej trzeciej zarażonych.

Chorobę przenosiły bakterie żyjące w jelitach wszy ludzkiej.

Owad ten może się zalęgnąć w odzieży nosiciela – szczególnie w warunkach brudu, przeludnienia, braku higieny i chorób.

Warunki sanitarne panujące w okresie I wojny światowej stwarzały idealne środowisko. Wszy lęgły się w mundurach żołnierzy, przemieszczając się wraz z nimi, gdy ci posuwali się naprzód i wycofywali.

W ten sposób przechodziły na mieszkańców zrujnowanych miast, zdewastowanych terenów wiejskich i obozów jenieckich. W całej wschodniej Europie występowały one u milionów ludzi.

Po rewolucji w Rosji „białe" armie postawiły sobie za cel obalenie nowo powstałego robotniczego społeczeństwa. Sprzymierzyły się one z siłami 14 krajów najeźdźczych, aby rozpętać wojnę domową. Nieprzebrana rzeka ludzi uciekających przed najazdem wojsk zaczęła napływać do gęsto zaludnionych miast, w których zabudowa mieszkalna została wcześniej zrujnowana. To były wymarzone warunki dla wszawicy.

W 1919 r., na spotkaniu z pracownikami służby zdrowia, Lenin zalecił, aby na problemie tym skupiona została cała uwaga. „Albo wszy zwyciężą socjalizm, albo socjalizm zwycięży wszy" – miał powiedzieć. Nie było to łatwe. W 1914 roku Rosja była krajem zacofanym gospodarczo, a wojny światowa i domowa spowodowały zniszczenie większości nowoczesnego przemysłu.

Społeczeństwo rosyjskie, zarządzane demokratycznie poprzez rady robotnicze, zwane sowietami, musiało stawić czoła temu wyzwaniu. Znajdująca się pod bezpośrednią kontrolą robotników służba zdrowia została wcześniej znacjonalizowana i scentralizowana, a oferowane leczenie było bezpłatnie.

Miało to kluczowe znaczenie dla opracowania planu walki z tyfusem. Pierwszym zadaniem było istotne zintensyfikowanie opieki zdrowotnej.

W trakcie pandemii do Rosji udał się dziennikarz Jakob Friis, który przeprowadził wywiad z dr. Perwukinem z organizacji odpowiedzialnej za leki. Lekarz relacjonował, że „dzięki nacjonalizacji aptek skąpe zapasy leków mogą być równo rozdzielane, a pomimo zewnętrznych trudności [związanych z wojną domową – przyp. tłum.] stan zdrowia społeczeństwa poprawił się w ciągu ostatniego roku."

„Powstały nowe fabryki leków oraz skonfiskowano wielkie zapasy leków zgromadzone przez spekulantów. Tak skuteczna ochrona zdrowia ludności byłaby nieosiągalna dla jakiegokolwiek kapitalistycznego rządu. Poradziliśmy sobie z hiszpanką lepiej niż świat zachodni. Dzisiaj potrafimy zwalczać epidemie znacznie skuteczniej niż dawniej".

Friis był członkiem Norweskiej Partii Pracy, która po 1917 r. wstąpiła do Kominternu – międzynarodowej organizacji partii rewolucyjnych. On sam i jego bolszewicki rozmówca mogli być skłonni do roztaczania zbyt różowej wizji. Jednak większość opisu pochodzącego z tej relacji znalazło potwierdzenie w artykule napisanym przez amerykańskiego naukowca K. Davida Patersona w 1993 roku.

Pisał on: „Podjęto zakrojone na szeroką skalę wysiłki związane z edukacją społeczeństwa. Na terenach znajdujących się pod kontrolą radziecką krążyły pociągi ze specjalnymi

Bolszewicki Agit-pociąg rozpowszechniał informacje na temat zdrowia publicznego w całej Rosji.

ekspozycjami. W listopadzie 1919 r. każdego dnia przeprowadzano dezynfekcję 40–50 tys. pasażerów na moskiewskich dworcach. Poza tym rząd radziecki zorganizował około 250 tys.

„Wesz i śmierć są przyjaciółmi i towarzyszami" – plakat z 1919 roku.

łóżek dla pacjentów z tyfusem i uruchomił około 300 stacji na potrzeby izolacji i dezynfekcji wzdłuż szlaków kolejowych i wodnych.

W wojsku utworzono setki oddziałów higienizacyjno-dezynfekcyjnych zaangażowanych w odwszawianie żołnierzy".

Uruchomiono laboratoria do prowadzenia badań i poszukiwania skutecznych środków. Paterson podkreśla: „Masowe odwszawianie ujawniło skalę problemu. Podłogę jednego z wojskowych pomieszczeń do dezynfekcji pokrywała pięciocentymetrowa warstwa martwych wszy. Odwszawianie, izolacja i edukacja niewątpliwie przyczyniły się do ostatecznego ograniczenia epidemii".

Oprócz rozbudowy placówek opieki zdrowotnej bolszewicy zaangażowali się w poprawę innych aspektów życia klasy pracującej, takich jak mieszkalnictwo i szkolnictwo. Wymagało to czasu. W 1919 r. jedna z radzieckich gazet pisała: „Wiele tysięcy robotników nadal mieszka w piwnicach i na strychach. Anioł Śmierci wciąż krąży po przedmieściach i swoją straszną dłonią wskazuje mieszkania robotników".

Co najważniejsze: działania przeciwko tyfusowi były podejmowane nie tylko odgórnie. Swoje powodzenie zawdzięczały one zaangażowaniu sieci organizacji robotniczych. W 1918 r. w miastach i większych wsiach tworzono komitety robotnicze ds. zwalczania epidemii. Ich zadaniem była kontrola kwater i instytucji publicznych, edukowanie ludności na temat higieny, dystrybucja mydła oraz zwalczanie wszy. W walkę z chorobą włączyły się partia, związki zawodowe, organizacje kobiece i grupy młodzieżowe. Przedstawiciele komitetów – sami robotnicy i chłopi – przekazywali informacje naukowe związane z epidemią do szerszej wiadomości publicznej.

To właśnie zaangażowanie klasy robotniczej było kluczowe dla możliwości pokonania choroby.

W 1920 r. Nikołaj Siemaszko – najwyższy urzędnik odpowiedzialny za zdrowie publiczne – pisał: „Możemy bez przesady uznać, że zatrzymanie epidemii tyfusu i cholery nie byłoby możliwe bez udziału komitetów robotniczych i chłopskich.

Dzięki wsparciu i pomocy ludności Ludowy Komisariat Zdrowia może przezwyciężać liczne trudności występujące w naszym zubożałym i zdewastowanym kraju".

Z Zachodu płynęła do Rosji pomoc, ale tylko do wrogów bolszewików.

Amerykański Czerwony Krzyż (ARC) włożył wiele wysiłku we wspieranie „białych". Julia F. Irwin, historyczka specjalizująca się w amerykańskim „humanitaryzmie", napisała: „Pracownicy ARC mogli temu

zaprzeczać, ale ich działania, związane z zapewnieniem pomocy głównie żołnierzom i cywilom walczącym z bolszewikami, były realizowane według ściśle politycznego klucza.

Na początku XX wieku – podobnie zresztą jak dzisiaj – pomoc zagraniczna była filarem amerykańskich stosunków dyplomatycznych".

Liczba ofiar śmiertelnych rosyjskiej epidemii tyfusu w latach 1918–1922 wyniosła prawdopodobnie ponad dwa miliony. Wśród zmarłych był ojciec rewolucjonisty i dowódcy Armii Czerwonej Lwa Trockiego.

Mężczyźni myją się w publicznej łazience, aby zapobiec tyfusowi. Ich ubrania są prane w przemysłowej pralce.

Jednak państwo robotnicze zdołało ograniczyć śmiertelność. Paterson pisał: „Niesłabnące zaangażowanie organów odpowiedzialnych za zdrowie publiczne przyniosło wyraźny spadek zachorowań na tyfus po 1922 r.".

Jednak plaga wszy wraz z epidemią tyfusu powróciły, gdy biurokratyczna kontrrewolucja pod kierownictwem Stalina wyrwała władzę z rąk świata pracy.

Rosnący wyzysk robotników i chłopów w połączeniu z unicestwieniem wszelkich elementów demokracji robotniczej spowodowały wzrost zachorowań na tyfus – szczególnie w obozach zesłania.

Szacuje się, że w jednym tylko obozie w okręgu kołymskim, w 1938 r., tyfus zabił kilkadziesiąt tysięcy osadzonych. Podobnie jak w każdym innym aspekcie życia także tu stalinizm zaprzepaścił cały dorobek rewolucji. Jednak nie może to przesłonić tego, co osiągnięto w pierwszych latach po 1917 roku. Na kilka dni przed śmiercią (na tyfus) w 1920 r. sympatyzujący z rewolucją dziennikarz John Reed napisał artykuł podsumowujący sytuację.

Pisał on, że władza robotnicza „nie oznacza, że w Rosji Radzieckiej wszystko jest, jak powinno, nie ma głodu, nędzy, chorób ani desperackiej, nieustającej mordęgi. Zima była czymś trudnym do wyobrażenia. Wśród robotników szalały na przemian tyfus, febra i grypa. Nie wytrzymywały tego ludzkie organizmy, osłabione ponad dwuletnim głodem. Wiele tysięcy ofiar pochłonęła polityka aliantów polegająca na blokowaniu z premedytacją dostaw leków do Rosji.

Niemniej Ludowy Komisariat Zdrowia Publicznego powołał do życia gigantyczną sieć placówek medycznych kontrolowanych przez lokalne sowiety w całej Rosji, w tym w miejscach, w których nigdy wcześniej nie było lekarzy. Każde miasteczko ma co najmniej jeden nowy szpital, a częściej dwa lub trzy. Wszędzie rozwieszono setki tysięcy kolorowych plakatów ze zdjęciami, za pomocą których informowano ludzi, jak unikać chorób i zachęcano do dbania o higienę domów i własną. W każdym mieście i miasteczku działają bezpłatne szpitale położnicze dla pracujących kobiet".

Gigantyczna biała wesz z armii „białych" zagraża twierdzy czerwonych żołnierzy.

W samym środku wojny i głodu bolszewicy prowadzili bardziej naukową, skuteczną i demokratyczną politykę walki z epidemiami niż najbogatsze kraje sto lat później.

To między innymi dlatego walczymy o socjalizm jako o alternatywę dla kapi- talizmu wpędzającego w ubóstwo i wywołującego pandemie.

Tłumaczył Łukasz Wiewiór

Strategia bogoojczyźnianej militaryzacji

12 maja prezydent Duda podpisał nową Strategię Bezpieczeństwa Narodowego RP. Wbrew temu, co mówią przedstawiciele obecnej władzy, nie jest to dokument przełomowy.

Poprzednia Strategia z 2014 r., przyjęta w czasach prezydentury Komorowskiego, miała ofensywny charakter jednoznacznie skierowany na wschód. Wprost było w niej napisane, że polska transformacja to wzór dla szeregu państw powstałych z rozpadu ZSRR, które należy wciągać w orbitę wpływów Zachodu.

Nowa Strategia w dużej mierze powtarza te same klisze – wrogiem jest Rosja, a głównym obszarem starcia Europa Środkowa i Wschodnia. W tym starciu Polska ma grać aktywną rolę po zachodniej stronie, jako jej wysunięty przyczółek. Napisanie, że „najpoważniejsze zagrożenie stanowi neoimperialna polityka władz Federacji Rosyjskiej" jest tylko symbolicznym podkreśleniem tego, co polscy panujący wiedzą od lat.

Gdy czytamy o „braku poszanowania prawa międzynarodowego i niewypełniania zobowiązań międzynarodowych", to dotyczy oczywiście Rosji, a nie Stanów Zjednoczonych (z którymi Polska połączona ma być „strategicznym partnerstwem").

Na podobnej zasadzie może się wydawać, że tylko jedno państwo na świecie – znów według słów Strategii – „rozbudowuje ofensywny potencjał wojskowy", czy „prowadzi ćwiczenia wojskowe na dużą skalę", w dodatku w oparciu o scenariusze zakładające „szybki przerzut dużych zgrupowań wojsk, a nawet użycie broni jądrowej". I, uwierzcie lub nie, państwo to nie leży za oceanem, ani gdziekolwiek po stronie zachodniej.

Minister obrony Błaszczak z Dudą.

Tym, co faktycznie stanowi uderzającą nowość, nie jest entuzjastyczne wpisywanie się polskich rządzących w konflikt imperialistycznych mocarstw i wyścig zbrojeń w tej części świata, ale silne akcentowanie konieczności aktywności ideologiczno-propagandowej państwa we wszelkich przestrzeniach.

Przy czym treść tej aktywności jest do bólu nasiąknięta retoryką „bogoojczyźnianą".

Ze Strategii dowiemy się więc choćby, że pozytywny wizerunek Rzeczpospolitej ma być budowany poprzez promowanie „chrześcijańskiego dziedzictwa Narodu".

Generalnie cały dokument przenika wizja „odpowiednio" ideologicznie przygotowanego i zjednoczonego państwa-narodu realizującego „obronę powszechną" poprzez wszystkie swoje instytucje i przy aktywnym udziale obywateli.

Z konkretów zwraca uwagę wpisanie do Strategii budowy Centralnego Portu Komunikacyjnego – sztandarowego planu pisowskiej gigantomanii, nieliczącej się z kosztami społecznymi i ekologicznymi. Przede wszystkim jednak chęć „zwiększenia dynamiki wzrostu wydatków na obronę" do 2,5 proc. PKB już w 2024 roku!

Przypomnijmy, że wcześniejsze plany rządowe, formalnie wyrażone w zmienionej w 2017 r. „Ustawie o przebudowie, modernizacji technicznej oraz finansowaniu Sił Zbrojnych RP", mówiły o osiągnięciu tego poziomu w 2030 r. Innymi słowy mamy plan przyspieszenia i tak szybkiej militaryzacji Polski.

Zastanawia także, co autorzy Strategii mieli na myśli, pisząc, że RP ma „aktywnie uczestniczyć w kształtowaniu polityki odstraszania nuklearnego Sojuszu Północnoatlantyckiego".

Nietrudno dostrzec, jakie marzenia polskich rządzących się tu przebijają i czego nie chciano wyrazić wprost. Dodajmy w tym kontekście, że 15 maja Ambasadorka USA w Polsce Georgette Mosbacher, już bez owijania w bawełnę, napisała na Twitterze, że „jeśli Niemcy chcą zmniejszyć potencjał nuklearny i osłabić NATO, to być może Polska - która rzetelnie wywiązuje się ze swoich zobowiązań, rozumie ryzyka i leży na wschodniej flance NATO - mogłaby przyjąć ten potencjał i u siebie".

Filip Ilkowski

Raport o rasistowskiej przemocy

Zaraza nienawiści

Stowarzyszenie 'NIGDY WIĘCEJ' opublikowało swój najnowszy raport pt. 'Wirus nienawiści: Brunatna Księga czasu epidemii'. Dokumentuje on akty rasizmu, ksenofobii i dyskryminacji, do jakich doszło w kontekście koronawirusa w Polsce w ostatnich tygodniach i miesiącach. Autorzy raportu zarejestrowali przypadki napaści na przedstawicieli mniejszości, bezpodstawnie obwinianych o roznoszenie wirusa, a także liczne przejawy mowy nienawiści i teorie spiskowe na temat epidemii szerzone przez skrajną prawicę – czytamy we wstępie do raportu.

Tekst jest strasznym, smutnym, ale czasami i zaskakującym zestawieniem aktów przemocy, obsesji różnej maści rasistów i faszystów. Często istniejące i dobrze sobie znane „zagrożenia" próbowano połączyć z nową sytuacją.

W lutym i kolejnych miesiącach w mediach społecznościowych w Polsce pojawiło się wiele homofobicznych komentarzy i teorii spiskowych w kontekście epidemii koronawirusa. Dobrym przykładem może być wpis na profilu skrajnie prawicowego ugrupowania Narodowy Lublin: *„380 osób zaraziło się koronawirusem w Belgii podczas masowego seksu grupowego [nic takiego nie miało miejsca – red.]. W związku z tym domagamy się penalizacji homoseksualizmu oraz aresztowania wszystkich perwersów seksualnych z LGBT w Polsce! Dewianci stanowią ogromne zagrożenie epidemiologiczne!"*

Poseł Konfederacji Janusz Korwin-Mikke także dał wyraz swoim mrocznym fascynacjom. *26 lutego zamieścił na swoim profilu na Twitterze następujący wpis na temat epidemii koronawirusa: „Wirus zabijający 10% zarażonych to nie «broń biologiczna», lecz środek na polepszenie puli genetycznej narodu i ludzkości (bo umierają najsłabsi i najmniej przezorni)!!".*

27 lutego w programie "Punkt widzenia" Korwin-Mikke wygłosił podobne twierdzenia, łącząc je z antysemicką teorią spiskową: „Żydzi są teraz potęgą, bo mieli pogromy. W wyniku pogromu przeżywali najsilniejsi, najzdolniejsi Żydzi [...]. I nawet są takie teorie, że rabini specjalnie prowokują pogromy właśnie po to, żeby Żydzi przeżywali te pogromy i wtedy jest selekcja naturalna wśród Żydów".

Antysemita Międlar

Szerzyć teorie spiskowe usiłował także inny idol skrajnej prawicy - *Jacek Międlar. 17 marca ten były ksiądz katolicki i aktywista skrajnej prawicy, w nagraniu opublikowanym na portalu wPrawo.pl snuł rozważania na temat rzekomych planów depopulacji ludzkości w kontekście koronawirusa. Wielokrotnie używał terminu „ekoterroryzm" w stosunku do krajów, organizacji i działaczy dbających o klimat i twierdził, że popierają oni dążenia do „depopulacji, czyli doprowadzenia w jakiś sposób do zmniejszenia ludności na świecie", następnie zestawił ich z Adolfem Hitlerem. W końcowej części swoich wywodów Międlar oznajmił, że ci, „którzy publicznie mówią o konieczności depopulacji ludzkości, [...] identyfikują się także z ideologiami takimi jak LGBT, jak marksizm kulturowy, jak demoralizacja społeczeństwa, jak łamanie kręgosłupów ludzkości, młodym ludziom jakimś chłamem internetowym albo chłamem z popkultury, hollywoodzkim dziadostwem na ekranach. Oraz oczywiście, do tego dodajmy wszelkiego rodzaju praxis aborcyjne, praxis eugeniczne". W trakcie nagrania Międlar miał na sobie antysemicką bluzę – widniał na niej slogan „Nie przepraszam za Jedwabne".*

Nie mniej skandalicznie zaprezentowała się inna znana postać skrajnej prawicy, poseł Konfederacji Grzegorz Braun. 9 kwietnia w wywiadzie dla kanału „Panta rhei" w serwisie YouTube powiedział na temat pochodzenia koronawirusa*: „Może to jest po prostu akt wojny biologicznej? […] Jeśli to jest akt wojny biologicznej, to czy to jest akt uprzedzający? […] Kto na tym zyskuje? Chińczycy, Amerykanie, Moskale, Żydzi, wszyscy naraz?"*

Nienawistne słowa łatwo przeradzają się w przestępcze czyny. *8 marca we Wrocławiu na ulicy Świdnickiej grupa napastników pobiła do nieprzytomności pochodzącego z Chin mieszkańca miasta – obywatela Polski. Mężczyźni napluli mu w twarz i powalili ciosami na ziemię. Poszkodowany trafił do szpitala. W internecie pod artykułami opisującymi napaść pojawiło się wiele ksenofobicznych komentarzy, między innymi: „Chińczykowi się to należało, bo przecież przywieźli ten koronawirus. Po co tutaj przyjechał?". Jego żona poinformowała również o innych podobnie motywowanych incydentach, z jakimi spotykał się mężczyzna: „Koronawirus jakby pogłębił nienawiść, agresję. Nawet teraz jak mąż wychodzi z psem i ludzie go widzą, to przechodzą na drugą stronę ulicy".*

Koronawirus bywa też pretekstem dla antyukraińskich wystąpień. *15 marca na Facebooku na profilu Bzns.media został opublikowany materiał video, w którym dwie migrantki z Ukrainy pracujące w Polsce relacjonowały, że zostały wyrzucone z hostelu robotniczego. Menedżer tej placówki, powołując się na nowe rozporządzenia w związku z epidemią koronawirusa, zażądał od kobiet, by natychmiast opuściły wynajmowany pokój.*

Do podobnych sytuacji dochodziło w wielu innych hostelach i hotelach w Polsce. O takim zdarzeniu poinformowała między innym mieszkanka Kiełczowa. Kobieta, która wynajmowała pokoje ukraińskim pracownikom, relacjonowała: „Ostatnio jakiś hostel kazał Ukraińcom z dnia na dzień się wyprowadzić. Ja swoich nie wygonię, to byłoby nieludzkie.".

W raporcie przytoczono wpisy na Twitterze *jednocześnie obraźliwe wobec Chińczyków i wobec Żydów, na przykład: „Chinole robią lepsze geszefty niż Starozakonni", „Szczepionka już dawno jest, nie ma opcji, że nie. Żydzi albo chinole na bank mają, ale dostęp do niej mają nieliczni", „Żydom wierzyć nie można, a PIS to żydzi... I dodajmy, że istnieje prawdopodobieństwo tego, że wirus to celowe działanie chińskich komuchów w porozumieniu z rządami takimi jak PIS, mające na celu przejęcie banków i zakładów przemysłowych TFU", „Po co mur, wystarczy Chińczykom nałożyć «kwarantannę». Najpierw nam go sprzedali, a teraz robią na nim kasę! Żółtki są lepsze od żydków!".*

Rasizm TVP

Epidemia koronawirusa nie jest przeszkodą dla TVP w szczuciu na uchodźców.

2 kwietnia w Wiadomościach na TVP1 ukazał się materiał, w którym oskarżano uchodźców przebywających w obozach w Grecji o roznoszenie koronawirusa a także po raz kolejny utożsamiono ich z „muzułmańskimi terrorystami" odpowiedzialnymi za zamachy w Europie.

W reportażu wyemitowano zbitki obrazów pozbawionych kontekstu, nie wiadomo gdzie i kiedy nagranych (przedstawiały grupy uchodźców objuczonych bagażami, tłoczących się przy granicy Turcji za drutem kolczastym) i zestawiono je z migawkami nakręconymi w czasie zamachów terrorystycznych.

Tego rodzaju manipulacje wzmacniały jeszcze ksenofobiczny wydźwięk całości.

8 kwietnia na falach Radia Wnet zaprezentowano słuchaczom kuriozalną audycję prezentującą teorię spiskową na temat koronawirusa autorstwa znanego brytyjskiego ekstremisty Davida Icke'a.

Jego zdaniem odpowiedzialna za epidemię koronawirusa jest globalna grupa określana jako „kult", z którą związani są „szaleńcy z Doliny Krzemowej", Światowa Organizacja Zdrowia, brytyjski następca tronu książę Karol i przedsiębiorca Bill Gates.

David Icke od lat znany jest w świecie jako jeden z twórców najbardziej skrajnych teorii spiskowych, często o charakterze antysemickim.

Trzonem jego teorii jest przekonanie o istnieniu ukrytej wśród ludzi rasy reptilian, czyli „ludzi jaszczurów", do których należeć mieli między innymi były amerykański prezydent George W. Bush i królowa Elżbieta II. Poprzez Zakon Iluminatów grupa ta dąży do kontroli nad światem, a dowodem na to miałyby być Protokoły mędrców Syjonu.

Reptilianie mieli też sfałszować historię Holokaustu i ataku na nowojorski World Trade Centre w 2001 roku. Prowadzący audycję poinformował, że prezentacja poglądów Davida Icke'a odbyła się na życzenie dyrektora radia Krzysztofa Skowrońskiego.

Skowroński jest między innymi prezesem Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, a związana z rozgłośnią publikacja pt. „Kurier Wnet" otrzymała w 2020 roku dotację Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego w ramach programu „Patriotyzm jutra".

Lęki przed koronawirusem i technologią 5G łączyć usiłował celebryta Wojciech Cejrowski. *14 kwietnia na antenie Radia Wnet wygłaszał zabarwione ksenofobią pseudonaukowe teorie spiskowe na temat rzekomej szkodliwości sieci 5G i jej związku z epidemią koronawirusa.*

Stwierdził: „Przebywanie w pobliżu 5G daje bardzo podobne objawy do korony. Bo się gotuje w nas woda. [...] Popatrzmy na 5G w Chinach teraz – [...] głównym miastem, gdzie się postawiło 5G, to jest Wuhan właśnie". Cejrowski bagatelizował ofiary pandemii, mówiąc o „Lombardii, gdzie jest kupa staruszków, kupa Chińczyków".

Można wszystkie te teorie potępiać, można ubolewać nad głupotą ich twórców, przede wszystkim warto jednak wiedzieć, w jakim kierunku zmierzają rasistowskie trendy na skrajnej prawicy, aby móc na nie skutecznie reagować.

Nic nie wskazuje bowiem na to, aby epidemia koronawirusa miała się w najbliższym czasie skończyć, jak też i na to, aby skrajna prawica przestała wykorzystywać tę trudną sytuację do szerzenia swoich skandalicznych i szkodliwych poglądów.

Piotr Wiśniewski

Radiowa Trójka

Nie ma zgody na cenzurę

Znany jest powszechnie przeogromny wpływ obecnego rządu na media publiczne. Nie chodzi tutaj oczywiście tylko o karykaturalne TVP, ale także o Polskie Radio.

Program Trzeci Polskiego Radia bywał pod wpływem prawicowych dziennikarzy zanim nawet PiS przejął władzę w 2015 roku. W latach dziewięćdziesiątych jednym z głównych komentatorów ekonomicznych tej radiostacji był między innymi Rafał Ziemkiewicz.

W 2006 roku dyrektorem Trójki został Krzysztof Skowroński (obecnie redaktor prorządowego radia Wnet). Jego następczyni Magda Jethon, dość liberalna dziennikarka, utrzymała tę posadę zaledwie kilka miesięcy.

Później, już za obecnych rządów PiS, Trójka zarządzana była między innymi przez Adama Hlebowicza (dyrektora Biura Edukacji Narodowej IPN) czy Wiktora Świetlika (współpracownika tygodnika *Sieci* i TVP Info).

Jednym z prowadzących porannej audycji publicystycznej – *Salonu politycznego Trójki* – stał się Paweł Lisicki (redaktor naczelny tygodnika *Do Rzeczy*).

17.05.20 Protest pracowników Radiowej Trójki.

Pomimo tego, radiostacja ta pod względem artystycznym cieszyła się przez lata pewną niezależnością. Trójka znana jest przede wszystkim z kultowych muzycznych audycji, takich jak *MiniMax*, *W tonacji Trójki*, *Trzy kwadranse Jazzu* czy *Lista przebojów programu 3*. Ten ostatni program stał się przedmiotem ataku u politycznego kierownictwa Trójki, które postanowiło wpłynąć na wyniki tej listy. Najnowsza piosenka Kazika „Twój ból jest lepszy niż mój" zadebiutowała od razu na pierwszym miejscu 1998. notowania.

Utwór ten wprost nawiązuje do wizyty Jarosława Kaczynskiego na cmentarzach podczas rocznicy smoleńskiej, w tym samym czasie, kiedy obowiązywały obostrzenia związane z pandemią koronowirusa i kiedy to zwykli obywatele nie mogli odwiedzić grobów swoich bliskich.

Następnego dnia po emisji listy, kierownictwo Trójki stwierdziło, że piosenka Kazika nie zajęła pierwszego miejsca. Nie jest istotne tutaj, czy dyrektor Trójki wykazał się nadgorliwością, czy też dostał nakaz z góry, aby oczyścić listę przebojów z utworu „szkalującego" prezesa PiS.

Do Polskiego Radia wróciła zwykła cenzura, która dławi wolność artystyczną. Próby tłumaczenia, że nastąpił błąd liczenia głosów i późniejszy hejt TVP na Marka Niedźwieckiego, który rzekomo „sprzedawał" miejsca na liście od wielu lat, pokazują tylko, jak zdesperowana była władza, by ukryć dowód ocenzurowania listy.

Część polityków PiS lekko odcięła się od tej ingerencji, tłumacząc to „prowokacją". Natomiast już sam Mateusz Morawiecki skrytykował utwór Kazika, sugerując, że Jarosław Kaczyński reprezentował „cały naród" na cmentarzu: „Powiem bardzo wyraźnie: TAK, odwiedzenie grobów i pomników Ofiar Katastrofy Smoleńskiej było, jest i będzie naszą powinnością. Nawet w czasie epidemii. Bez takich gestów państwo staje się grupą ludzi realizujących cele zredukowane wyłącznie do zapewnienia minimum egzystencji lub jakichś ekonomicznych interesów."

Wizyta na cmentarzu nie jest żadnym „interesem narodowym". Dobrze się stało, że Kazik odważył się skrytykować tę obłudę. Nawet jeśli poglądy jak i twórczość samego artysty nie można nazwać postępowymi. Politycznie i ekonomicznie jest on zdecydowanie po prawej stronie (przez wiele lat był sympatykiem Unii Polityki Realnej).

Za wszelką cenę jednak powinniśmy walczyć z każdym objawem cenzury w Polsce. Dobrze też się stało, że na znak solidarności wielu artystów bojkotuje Trójkę (Kazik ostatecznie wycofał „Twój ból jest lepszy niż mój" z listy), a także znani i lubiani dziennikarze zrezygnowali z pracy w Trójce: między innymi sam Marek Niedźwiecki, Piotr Kaczkowski czy Hirek Wrona.

Należy dodać, że dyrektor Trójki Tomasz Kowalczewski został zwolniony – zastąpił go Kuba Strzyczkowski (głównie znany z audycji *Za, a nawet przeciw*). Cześć dziennikarzy zapowiedziała powrót do Trójki, część nadal waha się, a dyrektor muzyczny Piotr Metz zapowiedział, że wróci jedynie po przeprosinach dla Marka Niedźwieckiego.

Str. 9: Maciej Bancarzewski

Zabawa w chowanego

Mija już rok od emisji *Tylko nie mów nikomu*, filmu dokumentalnego zrealizowanego przez Tomasza i Marka Sekielskich o skali pedofilii w kościele katolickim w Polsce (na łamach Pracowniczej Demokracji obszernie pisaliśmy o nim w czerwcu 2019 roku).

Zaraz po jego premierze Tomasz Sekielski zapowiadał jego kontynuację. Przez cały czas do braci Sekielskich zgłaszają się kolejne ofiary pedofilii. Mimo rozgłosu, zawdzięczanemu wielkiej popularności *Tylko nie mów nikomu*, przypadki pedofilii w kościele katolickim są nadal tuszowane zarówno przez hierarchów, jak i władze państwowe.

Nowy dokument zatytułowany właśnie *Zabawa w chowanego* był więc jak najbardziej potrzebny. Sekielscy skupiają się teraz na głównie na dwóch przypadkach księży, którzy przez lata wykorzystywali seksualnie kilku chłopców.

Podobnie jak w *Tylko nie mów nikomu,* dobrze ukazany w *Zabawie w chowanego* jest także kontekst społeczny i klasowy. W latach dziewięćdziesiątych, w trudnych czasach transformacji, to właśnie dzieci z biednych i wielodzietnych rodzin były na celowniku księży pedofilów.

Jeden z napastowanych chłopców przyznał po latach, że bał się przyznać, co go spotkało ze strony księdza proboszcza tylko dlatego, że jego ojciec mógłby stracić pracę jako organista, jak i mieszkanie na plebani.

Tomasz Terlikowski (kadr z filmu).

Sekielscy pokazują także dokładnie prawny aspekt „walki z pedofilią" w Polsce. Ujawniają, że to właśnie Ministerstwo Sprawiedliwości nakazuje prokuratorom, aby nie rozpoczynali dochodzeń, które dotyczą pedofilii w kościele katolickim.

Pomimo dobrego materiału dowodowego przedstawionego w filmie, *Zabawa w chowanego* ma niestety dużą wadę.

W dokumencie zostały zaprezentowane dość długie wypowiedzi dziennikarza Tomasza Terlikowskiego i księdza Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego. Obaj są znani ze swoich skrajnie prawicowych i homofobicznych opinii.

Homoseksualizm. Grzech odpychający nawet dla szatana – to tylko jeden z licznych homofobicznych artykułów Terlikowskiego publikowanych w mediach. Isakowicz-Zaleski natomiast jest opętany wizją „lobby gejowskiego, które może zniszczyć każdego, kto wejdzie mu w drogę".

Nie zaprzeczają oni istnieniu problemu pedofilii w Kościele, natomiast łączą go bezpośrednio z homoseksualizmem. Z ust Terlikowskiego i Isakowicza-Zaleskiego możemy usłyszeć o „lawendowej mafii" zdominowanej przez księży-gejów, którzy chronią pedofilów na całym świecie.

Natomiast sam Isakowicz-Zaleski przyznał, że podczas jednego z pobytów w Rzymie dostał dobrą radę, aby uważać na innych księży, którzy mogliby go napastować. Wypowiedzi te nie zostały w jakikolwiek sposób skonfrontowane z dowodami lub opiniami ekspertów. Obaj panowie postawili kropkę w *Zabawie w chowanego* i widzowi zostaje zaprezentowana jasna konkluzja: homoseksualizm jest odpowiedzialny za pedofilię.

Prawdopodobne jest to, że bracia Sekielscy chcieli „zbalansować" film wypowiedziami osób związanych z Kościołem, jednak wybór Terlikowskiego i Isakowicza-Zaleskiego sprawił, że film stał się platformą szerzącą homofobiczne brednie.

Zabawa w chowanego – film dokumentalny
Reżyseria i scenariusz: Tomasz Sekielski
Produkcja: Marek Sekielski
Dokument dostępny za darmo w serwisie *YouTube* od 16 maja.

Florian Schneider (1947-2020)

21 kwietnia zmarł Florian Schneider, współzałożyciel i jeden z głównych twórców niemieckiego zespołu Kraftwerk.

Szczyt popularności zespołu przypadł na lata siedemdziesiąte i początek lat osiemdziesiątych. Kraftwerk całkowicie zrewolucjonizował scenę muzyczną. Prosta, niemalże „mechaniczna" tworzona wyłącznie za pomocą elektronicznych instrumentów muzyka (choć sam Schneider na początku kariery grał na flecie), była odpowiedzią na skostniałą powojenną kulturę w Niemczech Zachodnich. Pomimo początkowego sceptycyzmu (specyficzny image i śpiewanie w języku niemieckim), zespół szybko zaczął cieszyć się popularnością w Wielkiej Brytanii i USA.

Kraftwerk uważany jest za jeden z najbardziej wpływowych zespołów w historii. Twórcy nie tylko samej muzyki elektronicznej, ale także takich nurtów, jak rap, hip-hop, techno, ambient czy house, ciągle odwołują się do stylu stworzonego przez Kraftwerk.

Schneider odszedł z zespołu w 2008, a w 2015 wydał odę zatytułowaną „Stop Plastic Pollution", która była częścią kampanii przeciwko zaśmiecaniu mórz i oceanów.

Klasyczna piątka albumów Kraftwerk:
Autobahn (1974)
Radio-Activity (1975)
Trans-Europe Express (1977)
The Man-Machine (1978)
Computer World (1981)

ZUS
ZUS daje podwyżki pracownikom, żeby zapobiec strajkowi

Ponad 30 tys. pracowników ZUS-u ma dostać podwyżki w wysokości kilkuset złotych miesięcznie.

Choć podwyżki dla pracowników ZUS obiecano jeszcze w porozumieniu z 2017 r., ich realizacja była niepewna z powodu kryzysu ekonomicznego wywołanego epidemią COVID-19. Za to w związku z epidemią na pracowników nałożono dodatkowe obowiązki, choćby przy rozpatrywaniu wniosków przedsiębiorców o wypłatę postojowego i zwolnienie ich ze składek ZUS.

Tutaj jednak zaczął działać Związek Zawodowy Pracowników ZUS. Jego zdecydowana postawa wymusiła na pracodawcy realizację podwyżek. Związkowcy wyznaczyli zarządowi ZUS termin do 15 maja na przedstawienie decyzji w sprawie podwyżek, a w razie odmowy zapowiedzieli przeprowadzenie strajku w ciągu najbliższych 14 dni. To by oznaczało faktyczne wstrzymanie realizacji obietnic z rządowej „tarczy antykryzysowej".

Odlewnia „Chemar" - Kielce
Spontaniczny strajk w obronie wynagrodzeń i miejsc pracy

W kieleckiej spółce Odlewnia „Chemar" 4 maja odbył się spontaniczny strajk załogi.

Pracownicy przerwali pracę i zażądali od właściciela przedsiębiorstwa, czyli Grupy Kapitałowej Agencji Rozwoju Przemysłu spełnienia trzech postulatów. Pierwszy to przywrócenie odwołanego prezesa do pełnienia obowiązków, drugi to doinwestowanie spółki. Trzeci postulat dotyczył wynagrodzeń. Pracownicy dowiedzieli się, że Agencja Rozwoju Przemysłu naciska na zarząd Odlewni, żeby ten złożył wniosek o obniżenie ich pensji o 20 proc. Na to oczywiście nie ma zgody wśród załogi – stwierdzili jej przedstawiciele.

Spontaniczna akcja przyniosła pozytywny rezultat. Po negocjacjach przedstawiciele ARP zgodzili się na realizację drugiego i trzeciego postulatu. Wynagrodzenia zostały obronione.

KRUS
Śniadaniowy protest

W dniach 25 -29 maja pracownicy KRUS prowadzili akcję protestacyjną polegającą na powstrzymywaniu się od pracy. Codziennie na 15 minut, między godziną 10.00 a 10.15, wyłączali komputery i telefony i nie wykonywali czynności służbowych. Wykorzystywali sumiennie zagwarantowaną w prawie pracy przerwę śniadaniową, co do tej pory, z powodu nawału pracy, raczej nie miało miejsca.

Pracownicy KRUS są jedną z najgorzej opłacanych grup pracowniczych w sferze budżetowej. Wielu z nich zarabia niewiele więcej niż wynosi najniższe krajowe wynagrodzenie.

Związki zawodowe, zrzeszone w Kasie Rolniczego Ubezpieczenia Społecznego, w piśmie do Ministerstwa Rolnictwa i Rozwoju Wsi podają, że w tym roku aż 1/3 pracowników trzeba było podnieść pensję do najniższej krajowej, ponieważ zarabiali mniej niż minimum. W wielu przypadkach dotyczyło to również pracowników z ponad 10-letnim stażem. Na dodatek wstrzymano też wypłatę nagród, które są istotnym sposobem na podreperowanie budżetów przy tak niskich zarobkach.

Z drugiej strony przybywa kolejnych obowiązków nakładanych na pracowników KRUS. Choćby obiecana przez rząd pomoc dla rolników w ramach „tarczy antykryzysowej". Jej realizacja to dodatkowe obciążenia, a nie idą za tym żadne środki z przeznaczeniem na wsparcie obsługi tych zadań – pisali związkowcy.

Związki zaapelowały do ministra o wypłatę w trybie pilnym zagwarantowanych w ustawie budżetowej uposażeń i nagród. Zapowiedziały też protest pracowników. Ponieważ jako administracja rządowa nie mogą legalnie strajkować, stąd pomysł na przeprowadzenie protestu w takiej formie.

Radiowa Trójka
Protest pod siedzibą radiowej Trójki

Pod siedzibą Programu 3 Polskiego Radia, czyli popularnej Trójki, 17 maja odbył się protest jej pracowników. Ponad 30 osób stanęło, zachowując odpowiednie odstępy, by zaprotestować przeciwko cenzurze, skandalicznemu traktowaniu dziennikarzy i niszczeniu rozgłośni, czyli ich miejsca pracy.

Przyczyną protestu było postępowanie kierownictwa rozgłośni a zwłaszcza jej redaktora naczelnego, który unieważnił notowanie listy przebojów z powodu wygranej utworu Kazika krytykującej Jarosława Kaczyńskiego, a pracującym przy tej audycji dziennikarzom zarzucił nierzetelność.

Z tego powodu z pracy zrezygnowało wielu znanych dziennikarzy, m.in. Marek Niedźwiecki, Piotr Metz, Piotr Kaczkowski czy Michał Olszański.

Podobny protest, który zgromadził kilkaset osób, miał miejsce 22 maja. (Patrz też s. 10).

PKS KŁODZKO
Manifestacja pracowników

Pracownicy PKS Kłodzko (kierowcy i pracownicy administracyjni) zorganizowali 22 maja protest, na którym domagali się wypłaty zaległych pensji, wznowienia pracy firmy i powstrzymania jej restrukturyzacji. Manifestacja odbyła się na dworcu PKS. Zebrani mówili, w jakim tragicznym położeniu znaleźli się na skutek działań zarządu firmy.

Powiatowa spółka przewozowa od 21 marca zawiesiła wszystkie kursy, a w maju złożyła wniosek do sądu o restrukturyzację. Zapowiadane są zwolnienia grupowe, które mają objąć 80% załogi. Od 21 marca pracownicy są na przymusowym przestoju. Nie wiedzą, jaka będzie przyszłość ich zakładu pracy, a już całkowitym skandalem jest fakt, że do tej pory nie otrzymali wynagrodzenia za kwiecień.

Na dodatek, jak mówili wzburzeni pracownicy, są oni w zupełnym zawieszeniu, nie mogą znaleźć innej pracy, bo nie dostali formalnych wypowiedzeń. Nie mogą też dorobić w ramach umowy zlecenia, ponieważ mają podpisane tak zwane „lojalki" z firmą. Nie mamy za co żyć – mówili pracownicy.

Od 14 maja w spółce działa Komitet Protestacyjny Pracowników PKS w Kłodzku S.A.

Urzędy skarbowe
Pracownicy chcą podwyżek

Kilkadziesiąt tysięcy pracowników i funkcjonariuszy Krajowej Administracji Skarbowej, m. in. celnicy, wzięło udział w proteście przeciwko redukcji zatrudnienia i niewypłacaniu podwyżek. 7 maja, o godzinie 10.00, w większości w większości placówek administracji skarbowej pracujące tam osoby wyłączyły na kwadrans swoje komputery. Akcja dotyczyła braku wypłaty planowanych na ten rok podwyżek.

Była też protestem przeciw zapowiedzianym przez Morawieckego planom redukcji zatrudnienia w administracji publicznej. Przedstawione przez rząd kolejne „tarcze kryzysowe" zawierają rozwiązania, które ułatwiają zwolnienia pracowników.

Jak powiedziała Agata Jagodzińska, wiceprzewodnicząca NSZZ „Solidarność" skarbowców na Śląsku i współorganizatorka akcji, w proteście uczestniczyły dziesiątki tysięcy osób. Akcja wyłączenia komputerów była sygnałem ostrzegawczym dla rządu. Jeżeli nie przyniesie spodziewanych efektów, będą kolejne działania – zapowiadają związkowcy. Może to być masowe branie zwolnień lekarskich lub strajk włoski. Niestety urzędnikom skarbówki trudniej jest zastrajkować, ponieważ ogranicza ich ustawowy zakaz klasycznego strajku.

Rybołówstwo Gdynia
Demonstracja rybaków rekreacyjnych

Około 20 rybaków protestowało 6 maja przed Urzędem Morskim w Gdyni. Podczas manifestacji na chodniku przed głównym i bocznym wejściem do budynku ustawiono trzy wiadra napełnione śmierdzącymi odpadami rybnymi. Na zakończenie demonstracji kubły przełożono nad ogrodzeniem tak, że znalazły się one na terenie Urzędu Morskiego.

Protestujący domagali się pomocy finansowej od rządu, ponieważ od stycznia tego roku, po decyzji Unii Europejskiej zakazującej połowu dorsza, także rekreacyjnego, nie mogą wykonywać swojego zawodu. Rygory te zostały wprowadzone w celu ratowania populacji tego gatunku w wodach Bałtyku, która jest w fatalnym stanie.

Str. 10: Joanna Puszwacka

Chcesz współpracować z nami?

Pracownicza Demokracja zaprasza na środowe spotkania w komunikatorze ZOOM

Z wiadomych przyczyn nie możemy obecnie zapraszać na spotkania Pracowniczej Demokracji, odbywające się w salach. Zamiast tego, co **środę, o godzinie 18.30**, organizujemy spotkania online – w komunikatorze ZOOM. Plusem jest to, że nie trzeba mieszkać w Warszawie, czy w innym mieście, gdzie spotkania się odbywały!

Oto dwa sposoby na dołączenie do następnego spotkania:
1. Można wpisać w komputerze URL (adres internetowy).
2. W smartfonie można wpisać Meeting ID.

Kilka minut przed spotkaniem wpisz URL do wyszukiwarki. Jeśli to jest Twoje pierwsze spotkanie w ZOOM, zostaniesz poproszona/y o ściągnięcie Zoom (download & run Zoom). Kliknij. „Meeting ID". Tego numeru używasz, jeśli masz darmową aplikację ZOOM w smartfonie. Warto ją ściągnąć już teraz. Nazywa się „ZOOM Cloud Meetings".

Przed środą informację o tytule spotkania, URL i Meeting ID znajdziesz na stronie facebookowej (fanpage) Pracowniczej Demokracji. Gdy rozpoczną się ponownie spotkania „w realu", również poinformujemy o tym na Facebooku. Oto skrót strony: @pracdem

Zapraszamy!

Polecamy dwie książki nt. imperializmu

Teorie klasyczne imperializmu kapitalistyczny. Zarys krytyczny
(cena 32 zł + koszt wysyłki)

Imperializm kapitalistyczny we współczesnych ujęciach teoretycznych
(cena 34 z ł + koszt wysyłki)

autor: Filip Ilkowski

wydawnictwo adam marszałek 2015

* Broszury * Książki * Prenumerata gazety *

Pracownicza Demokracja Prenumerata: 20 zł. (1 rok /11 nr)

Marksizm i historia
Chris Harman - 3 zł

Czym jest faszyzm i jak z nim walczyć?
Zbiór tekstów Lwa Trockiego i artykułów Pracowniczej Demokracji - 3 zł

List otwarty do partii
J. Kuroń i K. Modzelewski
- koszt ksera i przesyłki

Rozwój socjalizmu od utopii do nauki
Fryderyk Engels
- koszt ksera i przesyłki

Zbrodnie Stalina
Lew Trocki
18 zł

oraz wiele innych książek i broszur

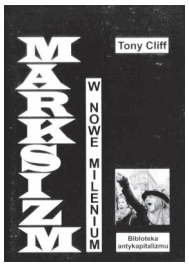

Marksizm w nowe milenium
Tony Cliff - 5 zł

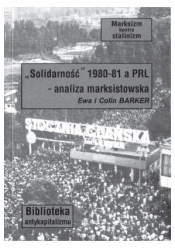

Solidarność 1980-81 a PRL. Analiza marksistowska
C. Barker i K. Weber - 10 zł

W jaki sposób przegrano rewolucję?
Chris Harman - 3 zł

Czym jest socjalizm oddolny?
John Molyneux - 3 zł

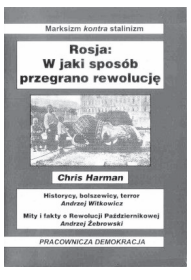

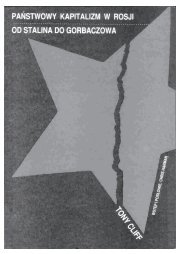

Państwowy kapitalizm w Rosji - od Stalina do Gorbaczowa
Tony Cliff - 10 zł

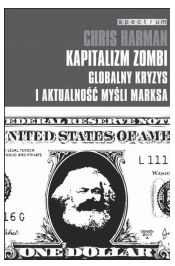

Marksizm w działaniu
Chris Harman - 3 zł

Kapitalizm zombi
Chris Harman - 25 zł

Zamówienia: pracdem@go2.pl - PO BOX 12, 01-900 Warszawa 118

Pracownicza Demokracja

Kim Jesteśmy

Antykapitalizm

Żyjemy w światowym systemie kapitalistycznym. Kapitalizm to system wyzysku, kryzysów i wojen w którym produkcja zależy od konkurencyjnej walki o zysk a nie od ludzkich potrzeb. Choć to pracownicy tworzą społeczne bogactwo, nie mają oni żadnej kontroli nad produkcją i dystrybucją dóbr. W pogoni za coraz większym zyskiem globalny kapitalizm, uprawiany przez wsparte potęgą najsilniejszych i najbogatszych państw świata korporacje, prowadzi do postępującego rozwarstwienia dochodów. Rosną obszary nędzy na świecie, przy jednoczesnym bogaceniu się korporacji i znikomej mniejszości, kosztem bezwzględnej degradacji środowiska społecznego i przyrodniczego.

Nie jest możliwe stworzenie „kapitalizmu z ludzką twarzą" poprzez parlamentarne reformy systemu. Kapitalizm musi zostać obalony i zastąpiony innym sposobem organizowania się ludzkości. Jesteśmy za stworzeniem społeczeństwa, w którym większość ludzi (a nie korporacje i banki oraz rządy usłużne wobec tych instytucji) będzie decydować o gospodarce, polityce i swoim otoczeniu. Społeczeństwa bez nędzy i bezrobocia, gdzie gospodarka nie będzie służyć gigantycznym zyskom niewielkiej grupy, lecz zaspokojeniu potrzeb wszystkich. Aby osiągnąć taką demokrację potrzebna jest pracownicza kontrola nad fabrykami, biurami i innymi miejscami pracy.

Najszersza demokracja

System taki nazywamy pracowniczą demokracją lub socjalizmem oddolnym. Nie ma on nic wspólnego z reżimami dawnego Bloku Wschodniego, które byly tylko inną formą kapitalizmu - biurokratycznym kapitalizmem państwowym.

Demokracja parlamentarna jest niewystarczająca i uboga. Obecna demokracja ma charakter pozorny - o kierunkach polityki i tak decydują interesy najbogatszych. Dzisiejsze struktury parlamentu, wojska, policji, sądownictwa i aparatu zarządzania nie mogą być przejęte i wykorzystywane przez pracowników. Prawdziwa demokracja musi opierać się na pracowniczych komitetach delegatów, jakie wiele razy powstawały w historii, m.in. Międzyzakładowe Komitety Strajkowe w okresie pierwszej „Solidarności" lub rady robotnicze podczas rewolucji w 1905 r. i 1917 r. Istotnymi zasadami takiej oddolnej demokracji muszą być średnia płaca pracownicza dla wybranych przedstawicieli oraz możliwość ich natychmiastowego odwołania. Do takich komitetów przyłączą się również inne grupy społeczne, np. rolnicy, studenci, emeryci.

Solidarność międzynarodowa

Kapitalizm jest systemem globalnym i można z nim wygrać tylko w skali świata. Dlatego istotnym elementem naszego działania jest solidarność międzynarodowa. Przeciwstawiamy się wszystkiemu, co dzieli i obraca zwykłych ludzi jednego kraju przeciwko drugim. Walczymy z rasizmem i nacjonalizmem. Przeciwstawiamy się militarnej, politycznej i gospodarczej dominacji najpotężniejszych państw nad światem, czyli imperializmowi. Popieramy wszystkie rzeczywiste ruchy narodowowyzwoleńcze.

Przeciw podziałom

Popieramy prawo do obrony dla wszystkich uciskanych mniejszości. Walczymy przeciwko kontroli imigracji. Jesteśmy za świeckim charakterem szkolnictwa i całkowitym oddzieleniem Kościoła od państwa. Jesteśmy za pełną społeczną, ekonomiczną i polityczną emancypacją kobiet. Walczymy przeciwko wszystkim formom dyskryminacji osób homo-, bi- i transseksualnych (LGBT+).

Organizacja

Obalenie kapitalizmu i utworzenie wobec niego alternatywy musi być dziełem milionów. W ruchu oporu przeciw panującym chcemy organizować polityczny kierunek wskazujący na potrzebę zniesienia kapitalizmu i zastąpienia go demokracją pracowników. Taka polityka musi być oparta na masowym działaniu, na codziennych politycznych i ekonomicznych walkach.

Działamy wewnątrz ruchu pracowniczego, antykapitalistycznego i antywojennego. Uważamy, że związki zawodowe są niezbędne w walce o ekonomiczne i polityczne prawa pracowników. Szeregowi związkowcy muszą jednak działać wewnątrz nich także niezależnie od liderów związkowych. Popieramy każdą walkę i strajk pracujących, każdą kampanię przeciw dyskryminacji i niesprawiedliwości.

Przyłącz się do nas! Działaj razem z nami!

Pracownicza Demokracja

UWAGA! Nowy adres:
PO BOX 53, 02-741 W-wa 121
pracdem@go2.pl
pracowniczademokracja.org
facebook.com/pracdem

Rasizm i rewolucja w USA

Gdy Ameryka płonęła ze wściekłości na morderstwo George'a Floyda, komentatorzy medialni błagali protestujących, by zeszli z ulic i zamiast tego używali „demokratycznych" metod, by dać upust swojemu gniewowi.

Jednak Cornell West, jeden z czołowych intelektualistów czarnej Ameryki, zabrał głos w CNN, aby potępić te metody jako oszustwo. „System nie może się zreformować. Próbowaliśmy już czarnych twarzy w wysokich miejscach (ang. „We've tried black faces in high places")" – mówił z naciskiem.

Powiedział, że alternatywą jest „rewolucja" i że „przez rewolucję mam na myśli demokratyczny podział władzy, zasobów, bogactwa i szacunku".

Wezwanie Westa znalazłoby echo pod koniec lat 60-tych, gdy czarne getta w Ameryce wybuchały każdego lata. Ludzie wychodzili na ulice z powodu policyjnego rasizmu, bezrobocia i biedy czarnych oraz slumsowego mieszkalnictwa.

W tamtym czasie establiszment był prawie wyłącznie biały. Idee obalenia systemu łatwo mieszały się więc z ideami wyboru czarnych w miejsce najwyżej postawionych białych.

Nawet najbardziej radykalne grupy, takie jak Partia Czarnych Panter, połączyły swoje zaangażowanie w rewolucję z ideami reformy systemu. Stworzyli wiele programów społecznych i walczyli w kampaniach wyborczych, jednocześnie nadzorując rasistowską policję swoimi patrolami z wyraźnie widoczną bronią.

Strategia wybierania czarnych na wysokie stanowiska zaczęła się jako uzupełnienie walki. Jednak, gdy bojowe lata 60-te ustąpiły miejsca recesji i represjom lat 70-tych, stała się ona coraz ważniejsza.

W marcu 1969 r., w całym kraju sprawowało urząd 994 czarnych mężczyzn i 131 czarnych kobiet. Do maja 1975 r. liczba ta wzrosła ponad trzykrotnie do 2969 mężczyzn i 530 kobiet.

A gdy liczba czarnych na wysokich stanowiskach gwałtownie wzrosła, ruch społeczny na ulicach się zmniejszał. Teraz, jeśli chciałeś coś zrobić, zamiast polegać na sile protestów i organizacji, mogłeś udać się do czarnego burmistrza, senatora lub kongresmena.

Kolejnym efektem tej strategii był przyrost czarnej klasy średniej.

Czarni nie tylko zajmowali wysokie stanowiska – ich dzieci mogły teraz uczęszczać do elitarnych instytucji, które wcześniej były dla nich zamknięte.

Mogli zasiadać w zarządach globalnych korporacji i mieszkać w domach, w dzielnicach dawniej zarezerwowanych tylko dla bogatych białych.

Strategia ta osiągnęła swój szczyt wraz z wyborem Baracka Obamy w 2008 roku.

Trudno przecenić efekt wywarty przez to, że Obama stał się pierwszym czarnym prezydentem w kraju, w którym sto pięćdziesiąt lat wcześniej mógł być przykuty łańcuchem jako niewolnik.

30.05.20 Przed Białym Domem.

Oczekiwania były niezmiernie wysokie i napędzane przez szerokie i otwarte hasła Obamy: „Nadzieję" i „Zmianę".

Komentatorzy głównego nurtu mówili teraz o USA jako społeczeństwie „porasowym". Jednak nie trzeba było dużo czasu, zanim zaczęły się pojawiać pęknięcia.

25 maja w Minneapolis Afroamerykanin George Floyd został zamordowany przez policję. Morderca Derek Chauvin przyduszał Floyda kolanem przez prawie 9 minut. Floyd powtarzał: „Nie mogę oddychać!". Chauvin ma historię przemocy. W ciągu 19 lat otrzymał kilkanaście skarg, jednak nie spotkał się z żadnymi surowymi działaniami dyscyplinarnymi. Nie jest on wyjątkiem. Dlatego wybuchły tak wściekłe protesty. Na zdjęciu: Blokada autostrady w Hosuton, w Teksasie.

Zwłaszcza wielu biedniejszych czarnych ludzi pytało teraz, jak to jest, że mamy czarnego prezydenta, czarnego prokuratora generalnego i czarnych komendantów policji, jednak nie możemy sprawić, że gliniarze zostaną oskarżeni o morderstwo, gdy zabijają nieuzbrojonych czarnych ludzi? Dlaczego czarni Amerykanie są uwięzieni sześć razy częściej niż biali? Dlaczego biali mężczyźni z kryminalną przeszłością są zatrudniani tam, gdzie czarni bez takiej przeszłości? Dlaczego różnica majątkowa między ludźmi czarnymi i białymi wciąż rośnie? I dlaczego przepaść między biednymi czarnymi a bogatymi czarnymi rośnie jeszcze szybciej? Takie pytania zaprzeczały idei, że wybór czarnych urzędników jest odpowiedzią dla najbardziej uciskanych.

Jeśli Obama, z całym swoim wyrafinowaniem, mądrością i urokiem, nie był w stanie zmienić rasistowskiej natury Stanów Zjednoczonych, czy nie był to dowód na to, że rasizm ma bardziej systemowe korzenie, niż cera skóry osoby, która rządzi?

Byłoby to dobrze zrozumiane przez czarnego radykała Malcolma X, który w 1964 roku zauważył, że „nie może istnieć kapitalizm bez rasizmu". I Martin Luther King, który stwierdził w 1967 roku: „Musimy teraz zrozumieć, że zło rasizmu, wyzysku gospodarczego i militaryzmu są ze sobą powiązane (...) tak naprawdę nie można pozbyć się jednego bez pozbycia się reszty."

Obaj zrozumieli, że rasizm jest nieodłączny od kapitalizmu, a nie jest od niego odstępstwem, które można usunąć dzięki reformom i lepszej edukacji. Dzieje się tak, ponieważ przetrwanie kapitalizmu zależy od stosowania metody „dziel i rządź".

Ci, którzy teraz walczą na ulicach Minneapolis i innych miast zmagają się ze zbrojną potęgą państwa – z machiną, której głównym celem jest obrona systemu. Zmilitaryzowana policja ze swoimi miotaczami pieprzu, bronią automatyczną i czołgami może wydawać się nam zbyt silna, aby zostać pokonana.

Jednak rewolucja ma swój własny arsenał.

W biurach, fabrykach, szkołach, szpitalach i systemach transportu publicznego pracują miliony ludzi, bez których system nie może funkcjonować. Dziś zadaniem jest rozprzestrzenienie gniewu i ducha oporu, które widzimy na ulicach, do miejsc pracy.

Ci, których życie jest niszczone przez przemoc ekonomiczną naszych władców, muszą usłyszeć argument, że ten sam system, który jest gotowy poświęcić ich życie dla boga zysku, to ten sam system, który używa okrutnego rasizmu, aby utrzymać nas podzielonymi i poniżonymi.

Wielowiekowe uprzedzenia, według których niektórzy pracownicy czują się lepsi z powodu ich koloru skóry, mogą być złamane.

Podczas gdy 40 milionów Amerykanów dołącza do kolejek po zasiłki dla bezrobotnych, nigdy nie było tak łatwo udowodnić fałszu tych przekonań.

Rewolucja nie jest łatwym zadaniem, ale szeregi tych, którzy chcą o nią walczyć, zostały ogromnie powiększone przez falę wstrętu wobec rasistowskich morderstw policyjnych – i okrutnego systemu wyzysku, którego bronią gliny.